Seryja II, Tom 1. Sobota, 4-go lipca, 1891. Nr. 1.

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt“ kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce ½ dolara.
Pojedyńczy numer kosztuje 1½ d., pod opaską 2 d., w kopercie 3½ d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „THE DAWN“ 1k Hyde Park Mansions, — London N. W.

TREŚĆ: Od Redakcyi. — Przedświt. — Echa z pobojowiska. — Ruch polityczny w Galicyi.— Z kraju i o kraju: Listy z Warszawy. — Od owiedzi od Redakcyi. — Ogłoszenia.—W dodatku: „Natarc ywy chłopiec.“

Od Redakcyi

„Przedświt“ zjawia się w nowej szacie. Jako tygodnik zawierać on będzie 8 stronic tekstu i arkusz dodatku małego formatu, poświęconego literaturze socyjalistycznej.

Po ukończeniu zbiorku „To i owo“, co nastąpi jeszcze w lipcu, rozpoczniemy druk dwóch **powieści socyjalistycznych.**

Niezależnie od dodatku przy „Przedświcie“ postaramy się, o ile środki nam pozwolą, pomnażać „Bibliotekę robotnika polskiego.“ W lipcu b. r. wyjdzie tomik V, który zawierać będzie przekład broszury obywatela Schipel'a (deputowanego do parlamentu niemieckiego) pod. tyt.: „Przewrót ekonomiczny i rozwój socyjalizmu.“

Od towarzyszy naszych i ich poparcia zależy rozwój „Przedświtu“ i jego wydawnictw. Sądzimy, że możemy liczyć na tę pomoc, która zresztą jest i obowiązkiem względem wspólnej nam pracy.

PRZEDŚWIT!

— es — Zarówno gdy chodzimy w jarzmie naszego codziennego życia, które jest ciągłym wyzyskiem naszej pracy i uciskiem naszych praw człowieka i obywatela, jak i wtedy, gdy strudzeni odpoczywamy, by nabrać sił do pańszczyzny na dzień jutrzejszy, zwracamy tęskny wzrok ku innej, odmiennej przyszłości, ku innym odmiennym porządkom, ku innemu światu, nieznającemu ani krzywdy, ani ucisku. Ta nadzieja innego, odmiennego życia nie opuszcza ludzkości ani na chwilę. Miał ją niewolnik i na jego twarzy znękanej zjawiał się uśmiech radosny, gdy w głowie zaświtała ta myśl zbawicielka o przyszłej sprawiedliwości, o przyszłem wyzwoleniu. Miał ją i poddany, który na pańskiej niwie pańszczyznę odbywał; on — własność, rzecz pańska — podnosił rokosz w swej głowie, bo zwracał się myślą do innej przyszłości. Ma ją i najemnik dzisiejszy zarówno w swych godzinach spoczynku, jak i w czasie zmudnej i ciężkiej pracy za byle co zaprzedanej panu na ziemi lub w fabryce. I w jego mózgu rodzi się ta sama nadzieja, tylko coraz częściej coraz wyraziściej zjawia się ona. Serce bije wtedy szybciej i ręka nawet przy pracy drga silniej, bo napręża się ona jakby dla uchwycenia tej przyszłości, któ a tak opornie w oddaleniu się jeszcze trzyma.

Czy nie jest ona marą tylko ta nadzieja o innej przyszłości, czy nie zwodzeniem tylko, czy nie wymysłem, by tem silniej skuć panujące dziś kajdany zależności człowieka od człowieka?

Tyle razy zjawiała się ona, a tymczasem smutna rzeczywistość na pozór tylko znikała, by przyjąć inną formę ucisku. Czy więc i dziś niezłudzeniem tylko jest nasza myśl o innem życiu społecznem?..

Gdy stawiamy sobie takie pytanie wątpliwości, wnet i przyszłość wymarzona staje przed nami w żywszych kolorach, w jaśniejszej postaci, by zadać kłam zwątpieniu, by rozpierzchać zrodzoną przez ucisk rozpacz. A wobec jaśniejszego obrazu rychłego wyzwolenia, duch zwątpienia ustąpić musi. Słaba nadzieja, która dotychczas tylko pocieszycielką naszą być mogła, zamienia się u nas w chęć czynu: i podnoszą się w górę czoła nasze, by zajrzeć w oczy przyszłości i podnoszą

się dłonie nasze, by ją uchwycić i z pola marzeń przenieść na ziemię rzeczywistości.

„Niepoprawni ludzie“ — krzyczy nam duch zwątpienia. Tyle razy zwodziła ich ta myśl sprawiedliwości, tyle razy rzeczywistość zadała kłam mrzonkom o lepszem jutrze, a oni wciąż idą po tej drodze, którą nawet drogą postępu i rozwoju nazwali.

I śmieją się szydersko rządzcy tego świata: panowie narzędzi pracy i sił wytwórczych robotnika. I urąga „mrzonkom“ pan na fabryce, mustrując setki i tysią e „rąk roboczych“, które nań pracują; i z uśmiechem po itowania pogwizduje sobie pan dziedzic, któremu Bartki i Maćki orzą i sieją pola, a Magdy i Kachny żną i sprzątają bogate żniwo — rąk chłopa polskiego. A wobec togo rozzuchwalonego ucisku, wobec tych urągań — znowu zwątpienie nas ogarnia i zakrywamy twarze nasze, by nie widać było na nich śladow tej promienistej pogody, którą zrodziły na niej dumki o lepszem jutrze.

Ale i to zwątpienie przechodzi prędko; po chwili na urągania odpowiadamy uśmiechem pogardy, a ci, co nami rządzą, drżą, gdy widzą w nas tę pewność przyszłego zwycięztwa, to głębokie poznanie blizkiej przyszłości. Wtedy i panowie ulegają sile „mrzonek“ i oni widzą, jak na widnokręgu ukazuje się coraz bliżej zorza nowego porządku społecznego.

Tak jest w rzeczywistości! Wyszydzane hasła socyjalistyczne zaczynają dziś gromkiem echem rozlegać się po świecie. A Sardanapale, przestraszeni widmem, starają się reformami zażegnać burze i ukryć przed oczyma zbliżającej się rzeczywistości wszystkie zbrodnie wyzysku, dokonane na ludzie pracującym.

W jaki jednak sposób może być tak groźna myśl o przyszłości, która jeszcze się nie ziściła? Co tej myśli taką siłę nadaje? Jakaż potęga może się ucieleśnić w myśli, która wyszła z głowy najemnika? Czyż to nie potworny strach przesądny bać się myśli, której twórca sam jest niewolnikiem? Może za chwilę opamiętają się wszyscy i powiedzą sobie, że niedorzecznością jest bać się niecielesnej myśli bezpłodnej, zrodzonej w głowie robotnika, którego cała fizyczna siła, jego żylaste ręce i jego zdolność wytwórcza zakute są w kajdany niewoli kapitalistycznej? Jakże bać się tej myśli, kiedy jej autor sam niewolnikiem tylko jest?..

Eh! gdyby to myśl o przyszłości tylko marzenia i zachcianki niewolnika wyrażały, bezpłodną byłaby w samej rzeczy. Ale jej siła nie w zachciankach niewolnika leży. Rozum nasz skojarzył się z rzeczywistością i z tego, że się tak wyraźny, małżeństwa zrodziło się prawne i zdrowe potomstwo: obraz przyszłości.

Niewola nasza podyktowała nam obraz przyszłości, nie marzenie nasze i chęć tylko nasz zrodziły myśl o blizkiem wyzwoleniu; nie z głowy naszej wyszedł samorodnie projekt rewolucyi, wymierzony przeciw dzisiejszym porządkom społecznym.

Nasza myśl rewolucyjna, myśl o lepszej przyszłości jest dzieckiem nietylko rozumu naszego ale płodem rzeczywistości. Nie bezcielesną tkaniną są myśli nasze o zbliżającym się przewrocie społecznym, ale równie foremną, równie prawdziwą, jak i istniejące jeszcze dziś porządki wyzysku. W jaki sposób nadaliśmy naszym myślom tę siłę niezwyciężoną?

Gdy stal zahartować chcemy, przerabiamy ją w ogniu, wtedy jest ona zahartowana i nadal ogniowi już opór stawić może. Tak samo musimy postępować i z naszemi myślami o wyzwoleniu.

Jeżeli dążymy do wyzwolenia się z panującego ucisku, musimy naszą myśl wolności zahartować, by mogła ona oprzeć się rzeczywistości. Najlepsze nasze chęci, najwspanialsze gmachy wolności i sprawiedliwości, któreby umysł nasz zrodził, rozbiłyby się o rzeczywistość, jak bańka mydlana rozwiewa się od powietrza. By z naszych haseł o wolności i o lepszem jutrze nie zrobić zamków na lodzie, musimy je zahartować w tym samym ogniu, który je zniszczyć może, to jest w tej samej rzeczywistości, z którą im walczyć wypada.

Ale co znaczy zahartować nasze myśli o przyszłości w rzeczywistem życiu dnia dzisiejszego? To znaczy, że nasze dążenia do zmian opieramy na rzeczywistości, że nie samowolnie, „z głowy naszej“, według swego widzi-mi-się układamy plan przyszłego życia społecznego i przyszłych porządków społecznych, ale że myśl o przyszłości bierzemy ze źródła płynącego dziś potoku życia społecznego.

Ale czyż w samej rzeczy nasze ideały socyjalistyczne opierają się na rzeczywistości?.. Cóż jest wspólnego między tem społeczeństwem, którego stosunki mają być oparte na równości, wolności i braterstwie, a tem życiem wyzysku i ucisku, które dziś ciąży na milijonach ludu pracującego?.. Cóż jest wspólnego między naszem żądaniem ludowego państwa, w którem równoprawni obywatele sami sobą rządzić się będą, a dzisiejszemi monarchijami lub nawet respublikami burżuazyjnemi, w których jedna klasa jest rządząca, a druga rządzona?

Wspólność naszego ideału z istniejącym dziś padołem płaczu, jest wielką, bo dopiero po głębokiem poznaniu wszystkich dziś panujących urządzeń i wad takowych, socyjalizm współczesny postawił swoje żądania i swoje przewidywania przyszłości.

To socyjalizm, poznawszy dobrze rzeczywistość,

rozwiał marzenia o dzisiejszym „postępie przemysłu“, wykazując, że dziś następuje zubożenie ludności pomimo wytwarzania coraz większych bogactw.

To socyjalizm wskazał na to, że przy dzisiejszych porządkach „bogactwo narodowe“ jest raczej łupieztwem garstki spekulantów, prowadzących naród cały do bankructwa.

To socyjalizm wskazał na to, że dziś kapitaliści nietylko wyzyskują milijony ludu robotniczego, ale nadto wywłaszczają całe drobne mieszczaństwo, strącając dawniej niezależnych pracowników do roli najemników kapitału.

To wreszcie socyjalizm, przeniknąwszy wzrokiem umysłu wszystkie tajemnice rzeczywistości, nakreślił konieczną linije dalszego rozwoju dla społeczeństwa. To on wskazał na przepaść, do której kapitalizm doprowadził społeczeństwo i to on jednocześnie wskazał na to, że jedyną drogą nadal jest wywłaszczenie tych, co dzisiaj cały lud wywłaszczają.

Nie jest to więc żadna samowolna zachcianka ani żadna chęć zemsty ta rewolucyja socyjalna; ona jest tylko proroctwem przyszłości, wskazaniem drogi na jutro. Nie można jej ani chcieć ani niechcieć, bo ona zjawia się jako konieczność; można ją tylko zrozumieć i pojąć.

I właśnie dlatego, że coraz liczniejsze zastępy ludowe ją rozumieć poczynają, właśnie dlatego myśl rewolucyjna jest dziś niepokonaną. Jest ona dziś przedświtem nowego dnia, a nie walką po omacku. Nie masz już wątpliwości o zwycięztwie, bo nowy dzień swym szkarłatem porannym zajaśniał na widnokręgu. Idzie tylko o to, kiedy ostatnie mgły rozproszą się, by na niebie pogodnem mogło w całej pełni i w całym swym majestacie zabłysnąć nowe, wschodzące słońce!

Rozumieją to i wrogowie wyzwolenia pracy, ci, co ją dziś wyzyskują. I oto dlaczego ta myśl przyszłości tak straszną jest dla nich, jak nieodstępną od uciemiężonych mas ludowych.

Niech was darmo nie przestrasza,
Że dziś podłość górą wszędzie!
Z wiary waszej, wola wasza —
Z woli waszej czyn wasz będzie!

. . . .

Dość już długo, dość już długo
Brzmiał na strunach wieszczów żal!
Czas uderzyć w strunę drugą:
W czynów stal!..

Echa z pobojowiska

(z powodu ostatniego strejku w Żyrardowie)

Zwątpiłem, widząc nikczemności świata;
Wiarę swą w przyszłość snem tylko nazwałem,
Bo między ludźmi nie znalazłem brata,
Choć ich kochałem z młodzieńczym zapałem.

Chciałem z mej piersi wydrzeć to uczucie,
Które mą duszę tyle lat żywiło,
I już sądziłem, że tylko współczucie
Dla doli ludu w duszy mojej tkwiło.

Gdym widział nędzę i ciężką niedolę,
Lub słyszał jęki gnębionej ludzkości,
Wtedy to czułem jakieś w sercu bole
I znów pragnąłem dlań lepszej przyszłości.

Na widok cierpień ludu, jego doli,
Znów zajaśniały dawne me marzenia,
Ożyły znowu, lecz mimo mej woli,
Dawne uczucia i dawne wspomnienia.

Bo trudno walczyć z potęgą uczucia,
Gdy ono ogniem silnym w piersi płonie;
Trudno dziś nie czuć dla nędzy współczucia,
Gdy serce z bólu pęka w naszem łonie.

Trudno nie odczuć nędzy i niedoli,
Być zimnym, głuchym na miljonów jęki
I nie czuć strasznej, sromotnej niewoli,
Co życie skraca, a powiększa męki.

Za pracę naszą, trudy, krwawe znoje,
Tyranija świata czem nam dzisiaj płaci?..
Oto tam w kraju carskich sługów roje
Mordują naszych współbraci!

Ich jęki straszne, to echa konania,
Które nam dzisiaj duszę rozdzierają,
To Żyrardowskich ofiar są wołania,
Co nas do walki z tyrany wzywają...

Oni do braci wyciągają dłonie
Czarne i twarde od trudu i pracy,
Dziś martwe, bo życie zastygło w ich łonie,
W którem bagnety topili żołdacy.

Jęki żałosne dziatwy pozostałej
Tyranów dzikich wzruszyć nie zdołały;
Spełnili zbrodnię w ohydzie jej całej,
A świat pozostał głuchy, skamieniały.

Stało się zadość cara samowoli:
Zamordowano nam naszych współbraci;
Przybyło sierot, wdów, nędzy, niedoli,
Lecz lud za krzywdy kiedyś się wypłaci!

Gdy przyjdzie chwila strasznej zemsty ludu,
Drżeć będą wtedy wrogi i tyrany;
A gmach społeczny zbudowan wśród trudu
Runie, druzgocząc niewolę, kajdany.

Na gruzach tego spróchniałego świata
Ludzkość swój sztandar wolności rozwinie;
Nie będzie carów, ciemięzców, ni kata,
Bo wszystko w gruzach gmachu tego zginie!..

Bolesław Malankiewicz.

RUCH POLITYCZNY W GALICYI

Rozpatrując układ sił, interesów i stronnictw politycznych w dzisiejszej Galicyi, potrzeba koniecznie stanąć na gruncie polityczno społecznym Europy zachodniej. Jakieby nie były ilościowe różnice w istocie ruchów politycznych galicyjskich a zachodnio-europejskich, jakościowo są te ruchy zupełnie takie same.

Galicyja, związana z Austryją i włączona przez to do Europy, odczuwać musi każde znaczniejsze drgnienia zachodniego życia.

Okoliczność, że jest ona w wielu razach tylko rynkiem zbytu dla centralnych prowincyj austryjackich, że jest często przez rząd centralny bezczelnie wyzyskiwaną, wszystko to postaci rzeczy nie zmienia. Można ją pod tym względem porównać do jakiejkolwiek rolnej prowincyi niemieckiej lub francuskiej.

Główne przeto zjawiska polityczno-społeczne w Galicyi muszą się tak samo, jak gdzieindziej w Europie zachodniej, odnosić do interesów ekonomicznych i rzeczą analizy ilościowej i jakościowej tych stosunków politycznych musi być sprowadzenie powikłanych, mętnych, chaotycznych i napozór niekonsekwentnych zdarzeń politycznych do ich podstawy: interesów ekonomicznych, wykazać całą grę tych interesów i wyjaśnić tą drogą niejedno, co bez tego pozostałoby pustą przypadkowością.

Społeczeństwo galicyjskie jest społeczeństwem klasowem i jako takie. musi być i jest obrazem walki klasowej, prowadzonej niekiedy z wielką zaciętością i otrzymującej wskutek nizkiego poziomu kulturnego, często nader wstrętne cechy średniowiecznego barbarzyństwa.

Ale znosząc wszystkie straszne następstwa koniecznej walki klasowej, cierpi także ten kraj paryjasów na brak rozwoju kapitalistycznego, ludzie mrą z głodu także dlatego, że nie ma komu ich wyzyskiwać, że np. chłop po wyrzuceniu go z ojcowizny musi założyć ręce i czekać nieraz spokojnie śmierci głodowej, bo pracy poza rolą nie znajdzie.

Ten sam objaw spotykamy i w przemyśle. Ludność pracująca cierpi nietylko wyzysk ze strony wielkich kapitalistycznych przedsiębiorców, ale znosi najczęściej na swych barkach cały ciężar średniowiecznej, drobno-rzemieślniczej produkcyi, która za małą zapłatę każe po 18 godzin dziennie pracować w smrodliwej norze, warsztatem zwanej.

Zadawalniając się na razie rozbiorem jakościowym, nie będę poruszał dokładniejszych cyfr, dotyczących liczebności różnych klas Galicyi.

Wystarczy nam następujący obraz: Na tle $4^1/_2$ milijona chłopskiej ludności, posiadającej razem 57% roli całego kraju, rozsiadła się czysto pasożytnicza grupa 2,000 rodzin szlacheckich lub dorobkiewiczowskich, które posiadają 43% t. j. resztę obszaru rolnego. Około tych 2,000 rodzin grupuje się po wsiach kilkuset-tysięczna zgraja sług, rządców, nastawników, pieczeniarzy, wogóle najwstrętniejsza klasa tak zwanych „podpanków“, do których grona doliczyć należy księży i karczmarzy.

Reszta ludności zajmuje miasta, z których małe i średnie podobne są do przykrytych garnków, napełnionych chrabąszczami. Drobne rzemiosło dusi się tam i prowadzi nędzny żywot z powodu braku kapitału i obcej konkurencyi; lichwa i handel lichwiarski, garść biurokracyi oraz nieliczne jednostki z tak zwanych „wolnych profesyj“ nadają ton temu splotowi różnorodnych interesów. Pozostają dwa większe miasta: Kraków i Lwów, oraz kilkanaście centrów wielkiej produkcyi, jak: Borysław, Słoboda Rungurska, kilka kopalni i większych fabryk.

Maszyneryja, za pomocą której wszystkie te interesy dostają się do reprezentacyi centralnej, do sejmu galicyjskiego i wiedeńskiej rady państwa jest tak urządzona, że szlachta musi i tu i tam otrzymać bezwzględną większość, chybaby się zrzekła swego bytu politycznego, na co się wcale nie zanosi.

Ustawa wyborcza dzieli ludność na kuryje wyborcze, a mianowicie na drobną posiadłość, obszary dworskie i okręgi wyborcze miejskie. Do tego dodać należy posłów izb handlowych, a w sejmie nadto t. zw. głosy wirylne, t. j. rektorów uniwersytetu i politechniki oraz wszystkich biskupów i arcybiskupów, jacy tylko się znajdują w Galicyi.

Zjazd wyborczy, kilkunastu szlachciców, wybiera jednego posła, tak samo, jak stotysięczna ludność chłopska całego powiatu lub kilkudziesięcio tysięczna ludność miejska.

Obok tego chłopom nie wolno bezpośrednio wybierać swoich posłów, lecz muszą najpierw wybierać t. zw. „wyborców“, którzy dopiero oddają w powiecie głosy na kandydata.

Nadto wybory do sejmu są jawne, to znaczy, że opozycyjny wyborca ryzykuje nieraz bardzo wiele, oddając głos na swojego kandydata.

Cały ten usystemizowany rozbój parlamentarny spoczywa na stosunkach własnościowych, t. j. na cenzusie wyborczym, mocą którego np. we Lwowie, aby być wyborcą do Rady państwa, trzeba płacić 8 złr. 40 ct. podatku rządowego, co z dodatkami wynosi około 40 złr. podatku wogóle.

Niedość tego. Obok cenzusu majątkowego jeszcze istnieje t. zw. cenzus inteligencyi. Jest to sztuczka, obliczona na miasta. Za pomocą tego cenzusu inteligencyi rząd daje głos wyborczy najlichszemu praktykantowi w pierwszem lepszem

biurze rządowem, choćby to był młokos 19-letni i choćby ten młokos nie skończył nawet szkół średnich.

Tak zbudowaną jest ustawa wyborcza. Jeżeli dodamy, że cała władza rządowa znajduje się w rękach synów szlacheckich, że szlachta trzyma w swem ręku zarząd prawie wszystkich ważniejszych banków, na spółkę z żydowskimi kapitalistami, że ona trzyma dłoń na wszystkich źródłach zapomóg publicznych, stypendyjów, nagród pieniężnych i t. d., to łatwo pojąć, że u nóg tej garści agrarnych wyzyskiwaczy leży cały kraj skrępowany i wijący się bezsilnie w bolach nędzy, ciemnoty i upodlenia.

Na 151 posłów sejmowych, klub lewicy czyli nieszlacheckiej opozycyi liczy tylko 20 posłów i to po „zwycięztwach“ wyborczych r. 1889.

16 posłów rusińskich, z których więcej, niż połowa odznacza się niepojętą byzantyńską służalczością, stanowi drugi odłam opozycyjny, któremu szlachta polska zamknęła tej zimy gardło za pomocą nędznej miski soczewicy czyli t. zw. „ugody polsko-ruskiej“, dokonanej z jednej strony przez Badeniego, namiestnika, a z drugiej przez archimandrytę Sembratowicza. O duchu tej „ugody“ świadczą najlepiej te dwa nazwiska; charakteryzować jej tu bliżej nie będę, chyba później, w osobnym artykule to uczynię.

W radzie państwa stosunki liczbowe partyi są jeszcze gorsze. Na 57 posłów polskich znajduje się tam tylko 8 posłów opozycyjnych.

Przytem opozycyja sejmowa ma przynajmniej formalną postać odrębną, ma swój „klub lewicy.“ Tymczasem 8 „opozycyjonistów“ (?) w Kole polskiem we Wiedniu jest związanych tymże regulaminem Koła, i mając zamknięte usta, muszą ci ludzie siebie i kraj oszukiwać po prostu, że robią coś innego, niż Koło polskie. Cała ich rola ogranicza się do tego, że skarżą się obłudnie przed swoimi wyborcami, wypowiadają masę skarg i żalów na Koło polskie, a potem uroczyście zobowiązują się, że do tegoż Koła polskiego wstąpią, jeżeli tylko zostaną wybrani.

Istna komedyja opozycyi!

Żaden z nich nie ma odwagi cywilnej dać inicyjatywę do samodzielnej, bodajby czysto mieszczańskiej, polityki, stającej w poprzek wszechwładnej szlachcie. Zdaje im się, że wyżebrawszy jałmużnę np. kilkudziesięcio - tysięczne dostawy butów dla armii lub kilkanaście tysięcy na szkoły przemysłowe, prowadzą politykę oportunistyczną, że „wyzyskują sytuacyję“ itd.

Za tę zaś jałmużnę, bo inaczej nie można nazwać śmiesznie małych ustępstw, robionych mieszczaństwu przez szlachtę, biorą na siebie posłowie mieszczańscy całą masę nienawiści, pogardy i lekceważenia, jakie odczuwa udręczona ludność Galicyi przy każdej sposobności, w której cała rzesza paryjasów galicyjskich przychodzi do świadomości swej nędzy.

Szlachta dusi i zdziera naród ze skóry dla własnej przynajmniej korzyści, dla zadowolenia własnych potrzeb klasowych, ale mieszczaństwo? Jest ono tylko ciurą w obozie wstecznictwa i bierze na siebie rolę za darmo prawie,— chyba w nadziei, że szlachta, nasyciwszy się, rzuci im z litości jakąś kość obgryzioną...

Szlachta z korzyścią wielką dla siebie może prowadzić politykę rządową, może stanowić w Radzie państwa zastęp najkarniejszych mameluków hr. Taaffego, bo przynajmniej tenże Taaffe o niej nie zapomina, ale mieszczaństwo nic za to nie dostaje, że się oficyjalnie kurczy i grzbiety w kabłąk nagina we Wiedniu.

Przytem nie ma ono zaufania u władz centralnych i nie wie nigdy, zkąd wiatr wieje...

Rządy Austryi robią na objektywnego widza wrażenie balansowania na linie. To, co tamtego roku było dozwolonem i przez każdego prokuratora z wesołą miną przyjmowanem, staje się dziś „anti państwową“ niebezpieczną akcyją, — wczoraj rząd pozwolił wam wydawać pismo zupełnie legalne, a jutro wytoczy komitetowi redakcyjnemu proces o tajne sprzysiężenie. Co wolno w Czechach, nie wolno na Szlązku; jeżeli was nie zaczepi policyja lwowska, to możecie być pewni napaści policyi krakowskiej i t. d.

Tej zimy np. rząd rozwiązał Radę państwa w sposób złodzieja kieszonkowego. Wszyscy posłowie byli na urlopie, za 2 miesiące mijał okres 6-letniej kadencyi parlamentarnej, wszystko było w porządku i rozumie się żadnych nie było kolizyj między rządem a parlamentem.

Wtem hr. Taaffe rozwiązuje 28 stycznia parlament, a wybory rozpisuje już w lutym. Za pomocą takiej sztuczki spodziewano się dostać zupełnie inny, t. j. niepodzielnie rządowy skład rady państwa. Rozumie się, że stronnicy hr. Taaffego już się mieli czas dobrze przygotować do wyborów. Zagotowało się i w Galicyi. Tutaj terminy wyborcze były tak rozpisane, że najpierw wybierali chłopi, potem miasta, a na końcu szlachta. Szlachecki poseł, któryby przepadł u chłopów, miał w przerwie jeszcze miasto lub szlachtę, która go wybierała. Tak było np. ze stańczykiem Chrzanowskm, który, pobity w Krakowie, został przez tarnopolskich szlagonów wybranym i utrzymał się, jako poseł.

Wśród chłopów 3 zjawiły się prądy: Jeden szlachecki, walczący najsilniejszą bronią, bo żandarmem, kiełbasą i wódką, drugi czysto klerykalny, kierowany z ambony przez biskupów, kanoników i proboszczów; obok tego drugiego szedł równolegle klerykalizm ludowy księdza Stojałowskiego. Trzeci wreszcie, najsłabszy, był ruch chłopomański, inaugurowany przez pismo

lwowskie „Przyjaciel ludu“, żądający samych chłopów na posłów.

W miastach walczyła szlachta z mieszczaństwem, które zorganizowało się w partyję pod nazwą „narodowej demokracyi.“ We Lwowie przeciw „narodowej demokracyi“ wystąpili demokraci z „Kuryjerem lwowskim“ na czele. Występowało tu uciskane drobne mieszczaństwo, do którego przyłączyli się w tym wypadku socyjaliści i mniej skrajne żywioły, ażeby tylko dopomóc do zwalenia kandydata półrządowego, jakim był „narodowy demokrata“ p. Stanisław Szczepanowski.

Żydzi, nie stanowiący w Galicyi żadnej partyi politycznej, wybrali ze żydów jednego stańczyka (Rappaport), jednego jezuitę żydowskiego (Bloch) i jednego „narodowego demokratę“ (Byk), zresztą pomagali na wsi szlachcie, w mieście zaś mieszczaństwu.

Szlachta zwyciężyła na całej linii. Reprezentacyja polska we Wiedniu mogła się przed Europą poszczycić, że polski projekt odpowiedzi na cesarską mowę tronową, t. zw. „adres do tronu“ był najbardziej serwilistyczny ze wszystkich projektów różnych innych partyj w Austryi. Polacy liżą teraz łapę rządową bez żadnych ogródek, bez rumieńca wstydu; są oni teraz stronnictwem, które szuka dla upadającego rządu Taaffego większości, które walczy za rząd, grzebiąc równocześnie wszelki nawet cień niezależności.

Gdy się nie mogli posłowie zgodzić na żaden z proponowanych adresów do tronu, wystąpił polak Smolka z następującym projektem: Należy na razie porzucić wszelkie zasadnicze sprawy, należy zostawić na boku wszelkie interesy, których posłowie mają w radzie państwa bronić, a natomiast wyrazić cesarzowi tylko to, na co się wszyscy zgadzają bez różnicy stronnictw, t. j. najpoddańsze uczucia miłości, wierności i posłuszeństwa dla tronu, cesarza i dynastyi Habsburgów.

Wszyscy odetchnęli, że znalazł się bodaj jeden zdecydowany serwilista, który wziął na swe siwe włosy całą hańbę takiej demonstracyi, który bez wyrzutu sumienia złożył swą starczą głowę pod cesarską stopę!

A uczynił to w porozumieniu z Kołem polskiem polski poseł!

Nie przynosi Polsce zaszczytu ta reprezentacyja szlachecka, zarabiająca dla siebie łaski, przywileje, urzędy, ordery i dająca swoją firmę najskrajniejszej reakcyi, bo zrzekającej się swych własnych nawet interesów w imię serwilizmu wobec korony. To też słusznie patrzą w Niemczech i w Austryi na polaków, jako na zapory postępu, jak na bicz lojalności, upleciony ręką rządu i w temże ręku stale przeciw postępowcom trzymany.

Zachowując się tak w centralnem ciele prawodawczem, dostają za to w kraju pełnomocnictwo do nieograniczonego rządzenia. Wszystko też jest w ich rękach. Każdy swobodniejszy ruch spotyka się z prześladowaniem, które w niemieckich prowincyjach byłoby niemożliwem.

Gdy w październiku r. z. założono socyjalistyczną partyję robotniczą z „Robotnikiem“ i „Pracą“ na czele, gazety galicyjskie domagały się natychmiastowego „zrobienia porządku“ ze socyjalistami. Gdy „Gazeta Robotnicza“ zaczęła w Berlinie wychodzić, pisma poruszyły całą opiniję publiczną, aby ostrzedz przed zbliżającym się z zachodu wrogiem!

Rozumie się, nie poprzestano na tem. Mieszczaństwo założyło apokryficzny organ robotniczy we Lwowie, p. t.: „Robotnik polski“, mający za zadanie zwalczać socyjalistów w imię patryjotyzmu i antysemityzmu. W redakcyi „Robotnika polskiego“ umieszczono dwa katylinarne indywidua: niejakiego Adama Krajewskiego denuncyjanta ze socyjalistycznego procesu z r. 1883 we Lwowie, którego sam prokurator musiał nazwać „podłym“ i Józefa Laskownickiego, który ukradł podczas wiecu młodzieży szkół wyższych w roku 1889 składkę zebraną na opędzenie kosztów wiecu. Ta dwójka ma prowadzić sprawę we Lwowie. Jak widać, menerzy burżuazyi, jak Tadeusz Romanowicz nie bardzo mają w czem przebierać.

W Krakowie ksiądz Bukowski wziął na siebie rolę dwóch ptaszków lwowskich. Tylko że stańczycy nie potrzebują dla siebie wyszukiwać koniecznie denuncyjantów i złodziei, lecz mogą łatwiej wynaleść ludzi o czystem nazwisku. Posypały się więc hojne składki i ks. Bukowski zaczął wydawać „Rzemieślnika polskiego“ w Krakowie, także z tendencyją zwalczania socyjalistów.

Nie zapomniano i o ludności wiejskiej. Prawie równocześnie pojawiły się 2 pisma ludowe. „Nowa Reforma“, organ mieszczaństwa, ma pod skrzydłami swemi pisklę ludowe, noszące nazwę „Lud polski“, a stańczycy zdobyli się na ludowy tygodnik „Krakus.“ Oba pisma wychodzą w Krakowie.

Tak zwana „inteligencyja“ także coś nowego otrzymała, aby się mogła skutecznie od „zachodniego najazdu“ obronić.

Jest w Krakowie arcystańczyk (tem gorszy, że parweniusz), „profesor“ Maurycy Straszewski. Złośliwe jedno pismo pisało o nim przed kilku laty, że jadąc na posadę ekonoma, został w drodze zamianowany profesorem filozofii w krakowskim uniwersytecie. Otóż ten „filozof“ zlicytował jednego krakowskiego księgarza za długi. Długu

nie dostał, ale w ręku filozofa została księgarnia. Aby swoje pieniądze przecież dostać, proponuje Straszewski stronnictwu stańczyków założenie wielkiej spółki nakładowej o kapitale 100,000 złr. Spółka przyszła do skutku i najpierw zakupiła księgarnię „filozofa“, wywieszając zarazem konserwatywny sztandar zwalczania „niezdrowych prądów zachodnich.“ Profesor zrobił złoty interes, a kraj dostał jeden organ wstecznictwa więcej...

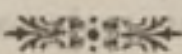
To są wszystko objawy walki ze socyjalizmem i z wszelkim gwałtowniejszym protestem przeciw przewadze politycznej szlachty i „narodowego“ mieszczaństwa.

Obok tych występów, zorganizowanych widocznie w jednolity system, wiją się różne „piskorze“ polityczne, usiłujące bawić się w niezależność i wpadające regularnie w siatkę interesów szlacheckich lub mieszczańskich, gdzie czeka ich żer: zapłata lub posada.

Do takich objawów zaliczam krakowską „Myśl“ tygodnik świeżo powstały, który zresztą się niczem, oprócz bezmyślności, nie odznacza.

Przebiegłem w ten sposób najważniejsze zdarzenia z horyzontu politycznego ostatnich czasów życia w Galicyi. Opuściłem mnóstwo spraw polityczno-społecznych, o których nie podobna pobieżnie się rozpisywać. Do spraw tych jednak powrócę przy najbliższej sposobności.

PROLETARYJUSZ.



Z KRAJU I O KRAJU

LISTY Z WARSZAWY.

Warszawa, dnia 3 maja, 1891

Już na cztery tygodnie przed majem, Warszawa miała wygląd bardziej ponury. Po ulicach miasta bardzo gęste przejeżdżały nocne patrole, złożone z sześciu do dwunastu kozaków; w dzielnicach robotniczych odbywały się rewizyje paszportowe w każdym domu i każdego, któremu czas paszportu wyszedł, policyja aresztowała i odstawiała do miejsca urodzenia. Stróże domów co dzień przy zdawaniu raportów mieli nakazywane, aby każdego obcego, wchodzącego do domu, zapytywali, do kogo idzie i jak się nazywa, a jeśli przybysz ma jaką paczkę przy sobie, to powinien każdy stróż zobaczyć, co w niej jest.

We wszystkich fabrykach, wasztatach i magazynach były rozdawane majstrom listy, do których ci wpisywali nazwiska, miejsce urodzenia i zachowanie się swoich robotników.

Na dwa tygodnie przed 1-szym maja wydrukowano w Warszawie w tajnej drukarni partyi „Proletaryjat“ broszurkę o 1-szym Maju, którą rozszerzono po wszystkich fabrykach, warsztatach, magazynach i domach prywatnych w Warszawie i w Łodzi. To też w tym czasie w Warszawie zawrzało jak w kotle. Po wszystkich ulicach kręcili się zasmoleni robotnicy; wielu z burżuazyi powyjeżdżało ze strachu na wieś; nocne patrole kozaków wzmocniono żandarmskimi, a w dzień przechodziła po ulicach miasta całemi kompanijami piechota, na czele której oficerowie z gołemi szablami.

Żandarmi w bardzo wielu miejscach robili rewizyje i aresztowali robotników; przez cały tydzień przed 1-szym Maja po wszystkich fabrykach i warsztatach policyja, fabrykanci i majstrowie upominali robotników, że jeżeli kto zaświętuje 1-go Maja, tego zaaresztują, a po odbyciu kary miejsca w fabryce nie dostanie... Przed fabrykami postawiono szpiegów.

Na dwa dni przed 1-szym Maja wyszła z drukarni „Proletaryjatu“ odezwa, zachęcająca robotników do świętowania 1-go Maja, którą rozdano tak, jak i broszurkę, a nawet w niektórych fabrykach ściany nią wyklejono. W tym czasie żołnierze i policyja otrzymali ostre naboje. W wilię 1-go Maja stróże w dzielnicach robotniczych już o 2 godziny wcześniej, niż zwykle, mieli nakazane pozamykać bramy.

W dniu 1-szym Maja do godziny 8 zrana było spokojnie i tylko policyja zwracała na siebie uwagę przez swoje niespokojne zachowywanie się; po godzinie 8-ej zaczęli ukazywać się robotnicy świątecznie poubierani; około południa Warszawa wyglądała uroczyście. Około 20 tysięcy świętujących robotników rozeszło się po wszystkich ulicach Warszawy i wielu na znak manifestacyi powkładało sobie do kieszeni całówki, tak, żeby te sterczały z świątecznego surduta.

Niektóre fabryki świętowały całe, jak:

Gostyńskiego fabryka żelazna przy ulicy Ciepłej, gdzie przeszło 200 robotników.

Neufeld, fabryka lamp, ul. Marszałkowska, robotników przeszło 100.

Kobylański, fabr. nożownicza, ul. Wolska, robotników przeszło 70.

Wirel. fabr. krochmalu, ul. Solec, robotników przeszło 50.

Zeidler, fabr. lakiernicza, ulica Żelazna, robotników przeszło 40.

Gałaszewski, fabr. żelazna, ulica Ogrodowa, robotników do 50.

Zalęski, fabryka żelazna, ulica Dzielna, robotników do 40.

Sawicki,	fabryka stolarska,	ulica	Smolna.
Zelt	„	„	Szpitalna.
Gaszczyński	„	„	Chłodna.
Ortwein	„	„	Złota.
Piętnik	„	„	

W wielu zakładach świętowała połowa, w niektórych jedna trzecia, a w innych po kilkunastu pracowników.

W dzień 1-go Maja policyja aresztowała świętujących robotników po ulicach; 2-go Maja rozpoczęły się aresztu po fabrykach, ale nie mogę podać dokładnej liczby, w każdym razie najmniej aresztowano kilkudziesięciu.

M.

* * *

Z granicy, 10 maja, 1891.

Poprzedni list mój chcę uzupełnić faktami, tyczącymi się 3-go maja. Przytaczam wam dane, na które albo sam patrzałem, albo też które zebrałem od towarzyszy, znających dokładnie stosunki.

Chcę zatem skreślić obraz agitacyi naszych tak zw. patryjotów, którzy miłość ojczyzny wzięli w monopol i wypuszczają ją w arendę naszym dobrze płacącym klasom posiadającym.

A teraz do rzeczy z powodu obchodu konstytucyi 3-go Maja.

Przygotowania zaczęto w początku marca dość gorącą agitacyją wśród burżuazyi, lecz nie było powodzenia, bo zwykle burżua po wysłuchaniu pięknych słówek zapalonego młodzieńca, odpowiadał z ironicznym uśmiechem na twarzy:

— Oj, szaleńcy, szaleńcy!.. no, ale każdy z rozumnych ludzi wie, że wy tylko żartujecie...

Na sześć tygodni przed majem wydano i rozszerzono pierwszą proklamacyję, przypominającą o konstytucyi 3 go Maja, lecz ta na społeczeństwie polskiem nie zrobiła żadnego wrażenia, bo była napisana w tonie żałobnego hymnu, choć z drugiej strony tylko takiej proklamacyi społeczeństwo polskie spodziewało się od samego początku prowadzącej się agitacyi, bo o akcyi jakiejś nikt nie myślał.

W kilka dni potem rozszerzono w całem Królestwie, ale w bardzo małej liczbie drugą proklamacyję, wzywającą do brania udziału w manifestacyi 3-go maja. Na tę proklamacyję „społeczeństwo" polskie odpowiedziało jękiem, i zarówno burżuazyja, jak i szlachta polska, wylęknione, z proklamacyją w ręku, spieszyły do władz rządowych, by wspólnie coś uradzić przeciw rozbrykanej młodzieży. To też Hurko nie zaniedbał z tego skorzystać i kazał przestraszonemu „społeczeństwu" polskiemu objawić publicznie wobec całego świata, że potępia czyny kilku szaleńców i że wyrzeknie się ich jako swych synów, jeżeli ośmielą się jawnie objawić niezadowolenie względem rządu. I też społeczeństwo polskie, tak jak pan Hurko chciał, wypowiedziało się dobrowolnie w prasie warszawskiej.

Takie zachowanie się burżuazyi i szlachty polskiej zgasiło zapał młodzieży i tylko bardzo mała liczba zrozpaczonych, chcąc ukarać postępki swych ojców, zabrała się do bicia redaktorów prasy warszawskiej, co znowu pobudziło do życia zwątpiałą i już usypiającą młodzież polską. Zwrócono się teraz do robotników, aby ci odłożyli świętowanie 1 go Maja na 3-ci, ale robotnicy się nie zgodzili; jednak na nowo zachęceni studenci postanowili chociażby sami obchodzić rocznicę konstytucyi. Wyhektografowano też natychmiast program obchodu.

A teraz zobaczmy, jaką mysz urodziła góra obrony czynnej, opierającej się na „sympatycznej" dynastyi Habsburgów.

Około godziny 11 przed południem (według programu) zaczęli się schodzić studenci do kościołów ś. Jana i panny Maryi. W jednym i drugim zebrali się w liczbie około stu. Wypuszczając z programu śpiewy polskie w kościele, po skończonem nabożeństwie udali się przez Krakowskie-Przedmieście, Nowy-Świat i Aleje Ujazdowskie do ogrodu botanicznego, gdzie po krótkiej przechadzce rozeszli się.

Około 5 po południu znów rozpoczęły się spacery po ogrodzie botanicznym, około znanej ruiny. Wówczas zjawił się oberpolicmajster Kleigels i zaczął bardzo grzecznie namawiać obecnych do rozejścia się. Ponieważ niektórzy z obecnych pozdejmowali czapki, zapytywał się ich, dlaczego to czynią?.. Odważni rycerze zapomnieli języka w gębie i oświadczyli, że im gorąco. Skończyło się nareszcie spacerowanie, mające wskrzesić konstytucyję, jak Łazarza, z ruiny, w której według podania ludowego jest ona zamknięta i pewna ilość ludzi udała się przez aleje i Krakowskie Przedmieście na Plac Zamkowy. Ale tam stali kozacy, na widok których demonstrujący rozeszli się. Część poszła do ogrodu Saskiego. Tam policyja ze zwykłym swoim sprytem, zamknęła bramy i zaaresztowała obecnych w liczbie 32 — zwykłych gapiów, między którymi było nawet wielu rosyjan. To też wypuszczono ich prawie natychmiast, zatrzymano tylko 9, w ich liczbie niejakiego Brulińskiego, na którego areszt i obawa zwichnięcia karyjery tak podziałały, iż poderżnął sobie gardło.

Wszczął się z tego powodu wielki rejwach; policyja wiedziała, że okrucieństwa, popełniane w cytadeli, doszły do wiadomości publicznej, dzięki staraniom socyjalistów (patryjoci ani słówka nie wspomnieli o nich, chociaż wieść o nich przeniknęła do prasy europejskiej). To też aresztowanych natychmiast wypuszczono, biorąc od nich piśmienne oświadczenie, iż obchodzono się z nimi dobrze. W nocy pochowano Brulińskiego.

Pomimo zakazu 200 studentów udało się na cmentarz. Tam otoczono ich i zmuszono do podania nazwisk. Dwa dni potem, po przyjeździe Hurki z Petersburga, 50 z pomiędzy zanotowanych zaaresztowano. Na tem tymczasowo sprawa się skończyła.

Zatem góra urodziła mysz. Jeżeli pominiemy pogrzeb Brulińskiego, który był rezultatem prowokacyj rządowych, to cała demonstracyja sprowadzi się do sentymentalnego spaceru po ogrodzie botanicznym garści młodzieży, wachlującej się z powodu gorąca! Pomimo szalonej reklamy, jaką nieznane, ale zapewne bardzo bogate ręce czyniły demonstracyi we wszystkich gazetach europejskich, t. zw. społeczeństwo polskie, czyli burżuazyja i szlachta, nie dała się poruszyć. Przeciwnie, dowiodło ono raz jeszcze swej zgnilizny moralnej i niezdolności do jakiegobądź poświęcenia, spiesząc denuncyjować przed Hurką nieznanych autorów proklamacyj.

Co się zaś tyczy robotników, to ci 1-go Maja demonstrowali, a 3-go powstrzymali się, bo nie ich to rzeczą bawić się w odgrzebywanie spleśniałych zabytków starej Polski szlacheckiej. O ile program socyjalistyczny jest wyższym i bardziej postępowym od konstytucyi 3-go maja, o tyle też potężniejszym i głębszym będzie ruch, który on wywoła wśród ludu polskiego.

M.

Korespondencyja Redakcyi.

Korespondentowi „Kuryjera polskiego" w Londynie. Przypadkowo czytaliśmy brednie pańskie w tym „zacnym" organie, gdzie rozpisujesz się pan o sześciojęzykowym „Przedświcie" i o londyńsko-genewskiej burżuazyi (?!). Radzimy panu szukać natchnienia mniej w wódeczce, a więcej w podręcznikach wiedzy elementarnej.

Numer 2-gi „Przedświtu" wyjdzie w sobotę 11 lipca.

Czcionkami drukarni „Przedświtu."